

Józef Gach
Ul. Stroma 7
43-253 Pielgrzymowice
Tel.32/472-31-78
e-mail :jozef.gach@gakra.pl
POWIATOWY ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 1
IM. GENERAŁA JÓZEFA BEMA
ul. Poniatowskiego 2
43-200 Pszczyna,
Klasa 1AT-technikum
mgr Urszula Strzałka-Wcisło

Pielgrzymowice, dn. 15.09.2012

MOJE WAKCJE
REPORTAŻ Z PODRÓŻY NA
MAURITIUS, 13-28.02.2010

„Mauritius został stworzony zanim powstał Raj i posłużył jako model jego budowy”, miał powiedzieć Mark Twain w kwietniu 1896 roku, kiedy znalazł się na wyspie. Tak w każdym razie zachwalają ją biura podróży i portale internetowe poświęcone turystyce. Cytat z autora Tomka Sawyera rozpoczyna niemal każdą relację dotyczącą Mauritiusu. Dostłownie. Jeśliby wpisać go w wyszukiwarce internetowej, w wynikach znajdą się same tego typu artykuły. I wszystkie cytaty ten będzie otwierał. W pewnym momencie można się nawet przez to zarazić zarówno do samego Mauritiusu jak i Marka Twaina; zacząć traktować ten cytat jako pusty frazes i tani reklamowy chwyt. Znane nazwisko i słowo „Raj” w odniesieniu do egzotycznej wyspy działają przecież niezawodnie na wyobraźnię każdego... Czemu więc zdecydowałem się rozpocząć moją relację z wyprawy na Mauritius właśnie w ten sposób? Może zabrzmi to naiwnie, ale dlatego że kiedy już się tam jest, ciężko oprzeć się wrażeniu, że to co powiedział Twain to po prostu prawda.

Lubię myśleć o sobie jak o zapalonym podróżniku; obieżyświacie, któremu nie straszna jest żadna podróż. Mauritiusu nie traktowałem jednak nigdy jak możliwego celu jednej z moich wypraw. Odległość wydawała się zbyt duża. Ale jednak stało się. Udaliśmy się tam całą rodziną, dokładnie 13 lutego 2010 roku. Najpierw samochodem do Warszawy, z Okęcia samolotem na londyńskie Heathrow, przesiadka i jedenastogodzinny lot na Mauritius. A w trakcie prasa, posiłki, napoje i filmy, czyli *jak dolecieć i nie zwariować*. Dzięki temu podróż nie była aż tak męcząca jak mogłoby się wydawać. A byłem pewien, że umrę w tym czasie w ogromnych męczarniach; dlatego przecież nie planowałem nigdy się w tę podróż wybierać.

Mauritius jest wyspą wchodzącą w skład archipelagu Maskareny na Oceanie Indyjskim, powstała w wyniku wulkanicznej erupcji sprzed siedmiu milionów lat. Do 1968 roku był kolonią Brytyjską, obecnie jest to samorządna republika. Zajmuje łączny obszar 2 tys. km², który zamieszkuje

około miliona mieszkańców. I tutaj zaczyna się prawdziwa zabawa. Mieszkańcy Mauritiusu to jeden z największych miszmaszy narodowościowych na świecie! Hindusi, Kreole, Chińczycy, Francuzi... Językiem urzędowym jest angielski (choć jeżeli już spotyka się tam jakichś Anglików to są to przeważnie turyści), geograficzne nazwy własne sformułowane są po francusku (choć wśród maurytyjskiej populacji Francuzi stanowią zaledwie około 2%) a oficjalną walutą jest rupia. Maurytyjska ale ciągle rupia, a więc znak wpływów hinduskich. Między sobą ludność komunikuje się najczęściej w języku kreolskim (czyli de facto uproszczonym francuskim z dużą ilością lokalnych naleciałości), w domach mieszkańcy porozumiewają się przeważnie hinduskim lub tamilskim. Nie wyobrażam sobie jak można w ten sposób funkcjonować. Przeciętny Europejczyk zwariowałby prawdopodobnie po pierwszym miesiącu, gdyby przyszło mu do głowy się tam osiedlić. Maurytyjczycy zaś świetnie sobie radzą, zupełnie jak gdyby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. I nikomu nie przeszkadza, że prezydent, który nazywa się Anerood Jugnauth (mowa o prezydencie z okresu mojej wyprawy; obecnie jest to Rajkeswur Purryag) śpiewa hymn noszący tytuł *Motherland*. Co ciekawe hymn ten posiada słowa napisane w staroangielskim, takim jakim posługiwał się William Shakespeare, nie ma więc wiele wspólnego z angielszczyzną występująca na oficjalnych maurytyjskich dokumentach (*Glory to thee, motherland*, czyli *Chwała Tobie, Ojczyzno* w dzisiejszym angielskim brzmiałoby *Glory to you, motherland*, podobnie jak nie używa się już słowa *thy* występującego w maurytyjskim hymnie 2 razy). Na wyspie działa także Rada Ekumeniczna, stojąca na straży tolerancji religijnej. Dzięki temu w harmonii funkcjonują obok siebie hinduizm, katolicyzm i islam, a podróżując przez Mauritius można natknąć się na stojące w niedalekim sąsiedztwie kościoły i meczety, złączone w niezrozumiałej dla nas symbiozie, o której w Europie możemy jeszcze tylko marzyć. I chociaż chciałoby się powiedzieć, parafrazując Obelixa z animacji „*Asterix i Kleopatra*”, *powariowali ci Maurytyjczycy*, sama wyspa robi niesamowite wrażenie. Kiedy wyszedłem z samolotu moim oczom ukazał się naprawdę niezmierny widok. Wtedy zrozumiałem co miał na myśli Mark Twain.

Mauritius otoczony jest rafą koralową, tworzącą dookoła wyspy przepiękną lagunę, wewnątrz której znajdują się pomniejsze wysepki. Niektóre z nich, na północy kraju, zachowały swój dziewiczy charakter, pozostając niezamieszkałe. Na południu z kolei znajduje się piętnastokilometrowa wyrwa w lagunie – skały wpadają tam bezpośrednio do oceanu. A na samej wyspie poczuć można się jak na tej *tajemniczej* z powieści Juliusza Verne'a. Obok siebie znajdują się tam morze (przybierające wszystkie możliwe odcienie błękitu, aż po seledyn) z białymi piaszczystymi plażami, góry, wodospady, jeziora i rzeki. Niebieski jest tam dominującym kolorem, stąd niektórzy nazywają Mauritius *Niebieskim Czarodziejem*. Nie znaczy to jednak wcale, że nie ma tam bujnej roślinności. Wręcz

przeciwnie. Na każdym kroku można natknąć się na egzotyczne rośliny zachwycające gamą barw i zapachów, że nie wspomnę o wszechobecnych palmach. Ale Mauritius to nie tylko zachwycająca flora. Na terenie wyspy znajduje się szereg ogrodów zoologicznych skupiających najrozmaitsze okazy zwierząt. Tak jak ludność Mauritiusu stanowi przysłowiowe *pomieszanie z poplątaniem*, tak i jego fauna. W ogrodzie *Casela* w pobliżu *Flic en Flac* obok siebie znaleźć można orły, papugi, strusie, pawie, krokodyle, ogromne żółwie (na których co niesforniejsi turyści usiłują siadać), karpie, sarny, kozy, tygrysy bengalskie a nawet lwy. Największą bodaj atrakcją ogrodu jest dwugodzinny spacer z tymi wielkimi kotami. Będąc tam nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności. To naprawdę niesamowite doświadczenie, aż ciężko zamknąć w słowach uczucia, które towarzyszą takiemu spacerowi. Ja, lwy... strażnicy i opiekun zwierząt. Ich obecność jest koniecznością podyktowaną względami bezpieczeństwa, ale zapewniam, że kiedy maszeruje się obok majestatycznego lwa, ostatnią rzeczą o jakiej się myśli jest fakt, że gdzieś obok podąża jego opiekun z ogrodu zoologicznego.

Innym miejscem wartym zwiedzenia jest Chamarel - najstarsza część wyspy, zwana Siedmiokolorową Ziemią. Swą nazwę bierze ona od tworzących ją skał wulkanicznych przybierających różne odcienie żółtego, błękitu, zieleni i purpury. Oprócz iście tęczowego krajobrazu znaleźć tam można także zwieńczony wodospadem Wąwóz Czarnej Rzeki, będący schronieniem dla endemicznych gatunków ptaków, takich jak pustułka maurytyjska. W północnej części wyspy obowiązkowym punktem na trasie turystycznej wycieczki powinien być z kolei ogród botaniczny Pamplemousses. Początkowo była to letnia rezydencja konsula Pierre'a Poivre, założona pod koniec XVIII w. Konsul ostatecznie zdecydował się jednak przekształcić ją w ogród botaniczny. I tak na Mauritius znajduje się chyba jeden z największych takich obiektów na świecie, liczący aż 62 ha! Znajdują się tam 82 gatunki palm, baobaby, fikusy, eukaliptusy, bambusy, trzcina cukrowa i sprowadzone niegdyś z odległego o 900 km Madagaskaru *krwawiące drzewo*.

Jak każde szanujące się państwo, Mauritius posiada także swoją stolicę – Port Louis, z jednej strony otoczony morzem, z drugiej górami układającymi się w kształt półksiężyca. To również obowiązkowy przystanek podczas zwiedzania wyspy. Założone w 1735 roku miasto to nie tylko centralny ośrodek turystyczny i handlowy kraju ani centrum administracyjne; to nie tylko fabryki odzieży i laboratoria chemiczne. Przede wszystkim, zanim zaczniemy napawać się modernistyczną architekturą, należy odwiedzić tam zabytkowy kompleks budynków Aapravasi Ghat, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Są to pozostałości po powstałym w połowie XIX w. centrum recepcyjnym dla przybywających na wyspę emigrantów zarobkowych z Indii.

Na Mauritiusie spędziłem dwa tygodnie. Dwa wspaniałe tygodnie wśród bujnej roślinności, iście nieziemskich krajobrazów i egzotycznych zwierząt. 28go lutego znów przywitała mnie paszcza samolotu Airbus i zabrała z powrotem do kraju. Ale na pewno jeszcze kiedyś tam wrócę, tak jak myślami wracał tam Mark Twain, tak jak wracał Joseph Conrad który swoje serce stracił nie tylko dla samej wyspy ale i jednej z jej mieszkanek. Mauritius to naprawdę Raj na ziemi. Twain wcale się nie mylił.





